

**Katarzyna Wrońska**

---

Uniwersytet Jagielloński  
Kraków, Polska

## Zasada powściągliwości w korzystaniu z wolności słowa

Zacznę od uwagi, że podobnie jak Stephen Hicks bronię wolności w życiu publicznym i prywatnym. Oboje czerpiemy z inspiracji filozofów klasycznego liberalizmu i doceniamy wagę oświecenia w dziejach cywilizacji i kultury Zachodu, z jego ideami i zaangażowaniem na rzecz rozwoju jednostek i pomyślności narodów. Spotykamy się również wtedy, gdy już z perspektywy filozofii edukacji włączamy się z pozytywną argumentacją na rzecz edukacji liberalnej. Punktów stycznych jest więc wiele i to zachęca mnie, by podjąć partnerską a nawet przyjacielską dyskusję z tezami, które Stephen Hicks zaprezentował w tekście *Poważne teorie ukryte za tłumieniem wolności słowa*. Pomimo przyjmowania tych samych założeń filozoficznych, które obligują nas do stałego argumentowania za wolnością i obrony prawa do niej, mamy odmienne spojrzenie na współczesny dyskurs wokół niej. Zawrę je w kilku punktach.

Po pierwsze, już w podstawach liberalizmu była zapisana, obok zasady wolności, równość wobec prawa. I wiemy, jaka długa była (i jest nadal) droga do niej na przykład dla kobiet, przez wieki dyskryminowanych w prawie do edukacji, do głosowania w wyborach, wykonywania wielu zawodów, decydowania o swoim majątku, piastowania funkcji publicznych; przypisanych do roli matek i żon. Zasada wolności w odniesieniu

do nich pozostawała przez wieki martwa. Nie można więc sądzić, że równość jest konkurentką wolności i powinna przed nią ustąpić jako przeszkoda w realizacji dobrego życia przez wolne podmioty. Najpierw trzeba do tego uprawnienia korzystać z wolności zrównać tych, którzy wciąż doświadczają dyskryminacji (rasowej, płciowej itp.). Liberałowie często dziś otrzymują etykietkę egoistów, wpatrzonych w swoją wolność i oceniających wszystkich miarą własnego sukcesu; a więc biedni i borykający się z różnymi niedostatkami, mieliby być sami sobie winni. Jest to jednak – w mojej ocenie – karykatura liberała i liberalizmu. Rozsądne byłoby przejście z pozycji maksymalistycznych do tych godzących współtłumienie wolności i równości (Rawls, Kymlicka, Zielonka). Jest to jakaś współczesna odmiana filozofii umiaru, szukającej konsensusu, uzgodnienia obu racji, obu porządków.

Po drugie, klasyczni liberałowie przyjmowali – obok wolności – jakąś etyczną zasadę, bez której, jak przekonywali prawie wszyscy, brakowałoby podwalin zarówno pod indywidualny udany projekt życia, jak i pomyślny rozwój społeczeństwa. U Locke'a było to przykazanie miłości bliźniego, upowszechnione także jako złota reguła postępowania, w myśl której nie powinniśmy czynić drugiemu człowiekowi tego, czego nie życzylibyśmy sobie. Również u Adama Smitha i szkockich filozofów oświecenia zasady postępowania dla dobra innych były właściwym gruntem dla budowania relacji społecznych i swobodnej wymiany dóbr (wolnego rynku). Podobnie u Milla branie pod uwagę interesów bliźnich to podstawa etyki sprawiedliwości, którą rozwijał, ceniąc też ewangeliczne przestanie jako dające się pogodzić z wymaganiami wszechstronnej etyki. Sama postulowałabym w tym miejscu zasadę względu na innych, równoważącej częste motywowanie się egoizmem (łącznie z szukaniem dlań etycznego usankcjonowania, co dotyczy nie tylko liberałów). Byłaby to więc pewna odmiana zasady wzajemności, w jeszcze mocniejszej formule znana jako bezinteresowność. W myśl tej zasady osoba wolna potrafiąca manifestować swoją sprawczość i siłę, jest gotowa ograniczyć się w swym wyrazie i w artykulacji swoich poglądów, preferencji, ocen, o ile weźmie pod uwagę (choćby wyobrazonego) odbiorcę. Absolutyzacja wolności przypomina mi właśnie zawieszenie względu na innych, którzy występują tu jako konkurenci względnie przeszkody dla czyjejs „świętej”, a więc nienaruszalnej wolności.

Po trzecie, ze względu na to, że nierówności i poczucie dyskryminacji nie znikają z przestrzeni współczesnego świata, zwłaszcza w sferze publicznej powinno się dbać o to, by tych nierówności i dyskryminacji nie utwierdzać w mowie. Przestrzeń publiczną tworzą wypowiedzi, które powinny przejść kryterium ważności/istotności, czyli skierowania uwagi publiczności na jakąś ogólną kwestię do niej się odnoszącą i do rozpatrzenia przez nią (Arendt). Nie powinno się więc w mowie krzywdzić, dyskryminować, wykluczać. W tym sensie jak najbardziej polityczna poprawność spełnia swoją rolę, jest w niej też obecne kryterium względu na innych. Dzięki takim teoriom, jak wyzwalanie traumy czy mikroagresja, które Stephen Hicks ocenia krytycznie jako stojące za tłumieniem wolności słowa, wiemy więcej

o źródłach dyskryminacji, nierówności i próbach radzenia sobie jako społeczeństwa z nimi. Nie musimy się z nimi w pełni zgadzać, ale dobrze, że są prezentowane, bo nagłaśniają trudne sprawy grup mniejszościowych, defaworyzowanych, dyskryminowanych, wokół których narastają uprzedzenia i stereotypy. Ślad poprawności politycznej można znaleźć już u ojców liberalizmu, w tym u Locke'a, choć wydawałoby się, że to wynalazek współczesnych demokracji liberalnych. Przygotowując do druku *Myśli o wychowaniu* ich autor bardzo skrupulatnie przejrzał listy, który były podstawą książki i w redakcji końcowej zniknęły bądź zostały przerobione niektóre sformułowania dotyczące płci, mogące razić tradycjonalnością ujęcia. Nadawały się więc do przekazu prywatnego, uwzględniającego potrzeby i nastawienie konkretnego odbiorcy, ale już nie do opinii publicznej. Warto te dwie sfery brać pod uwagę, zwłaszcza że w ślad za tym idzie wyodrębnianie moralności publicznej z jej wymaganiami. Liberałowie cenią sobie prywatność, żądają dla niej praw i zabezpieczeń, ale z drugiej strony podkreślają rangę sfery publicznej i szukają norm, także etycznych, które by zabezpieczały tę przestrzeń przed uchybieniami.

Po czwarte, wolność słowa to dobro, które wywalczyło sobie miejsce w przestrzeni publicznej jako jedno z imion wolności. W polskiej Konstytucji gwarantuje ją art. 54, w którym stwierdza się, że każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji. Nie możemy tego osiągnięcia cofnąć i z powrotem zacząć cenzurować wypowiedzi, ale możemy sami miarkować to, co mówimy, ze względu na odbiorcę. Myślę, że więcej zyskuje ludzkość, gdy wypowiadając słowa, traktujemy je jak potencjalną rozmowę z kimś.

Taką rozmową z ludzkością jest też edukacja liberalna. W ten sposób daje się na koniec pogodzić moje i Stephena Hicksa w części rozbieżne zdanie na temat wolności słowa. Wolność ma tu swoje zagwarantowane miejsce. Ale nawet tu, aby nie kojarzyła się z elitarnym kształceniem, potrzebne jest godzenie jej z równością, czyli z szeroką dostępnością do niej.